

Opinie polskiego prawnika – 7

26 lutego 2016

Dziś parę słów o pracy w kancelariach prawniczych i zarobkach prawników. Po pierwsze zacznijmy od tego, że w kancelariach adwokackich i radcowskich zatrudniani są głównie aplikanci (pomijając oczywiście samych adwokatów i radców prawnych). Jeśli chodzi o studentów prawa, to zazwyczaj pracują oni tam za darmo, czego de facto pracą nie można nazwać, bo wykonują naprawdę wiele czynności, a nie dostają nic w zamian. Czasem jakiś prawnik się zlituje i zatrudni studenta (najlepiej studiów zaocznych, bo ten jest dyspozycyjny), ale robi to tylko dlatego, że za studentów nie nalicza się składek i odpada konieczność wydawania pieniędzy na Skarb Państwa. Aplikanci nie korzystają z tego przywileju, bo studentami nie są, zatem każda próba ich zatrudniania w oparciu o umowę o pracę kończy się zazwyczaj fiaskiem dla aplikanta – no bo przecież płacąc mu nawet minimalną pensję, trzeba te podatki i składki odprowadzać.

Główną formą zatrudnienia aplikanta jest tzw. wolontariat, czasem jakaś umowa o dzieło lub zlecenie. Naprawdę na palcach jednej ręki można policzyć aplikantów, którzy mają umowę o pracę i do tego godziwe warunki pracy i płacy (nie mówię o Warszawie, bo tam to jest zupełnie inny świat, inny w tym złym znaczeniu tego słowa niestety). Mam koleżankę, która przez pół roku pracowała za darmo dla radcy prawnego, po to aby się „lepiej poznać”, po czym po tym pół roku łaskawie (po licznych prośbach i przypominaniach ze strony aplikantki), dziewczyna dostała umowę, oczywiście nie umowę o pracę, bo tu miałaby płatny urlop, chorobowe i inne przywileje. Dostała umowę zlecenie bez żadnych składek i przywilejów pracowniczych. Tu wtrącę, że umowa zlecenie nigdy nie daje prawa pracodawcy do tego, żeby żądał od zleceniobiorcy pozostawania w ściśle oznaczonych godzinach pracy. Zlecenie polega na tym, że sobie sam drogi zleceniobiorco ustalasz czas i miejsce pracy.

Praktyka w kancelariach jest jednak inna (prawnicy sami stosują umowy zlecenia, na podstawie których wykorzystują prawa pracodawcy, oczywiście bez przyznawania praw pracowniczych zleceniobiorcom). Kłopot w tym wszystkim polega też na tym, że sami aplikanci i studenci na to pozwalają, a argumentują to doprawdy śmiesznie – tak już jest, tak być musi i tak zawsze było.

Praca w kancelarii czy to dla studenta, czy dla aplikanta jest bardzo ciężka. Im większa kancelaria, tym więcej roboty. Na swoim przykładzie powiem, że jak pracowałem oficjalnie na pół etatu, to dostawałem niecałe 600 zł na rękę. Oczywiście te pół etatu było tylko na papierze, bo oprócz 8 godzin w kancelarii, praca była zanoszona do domu i w weekendy trzeba było pisać różne pisma, bo gonił czas. Co ciekawe w takiej kancelarii byłem tylko ja i jeden radca prawny, nikt poza tym. Próby wyproszenia chociażby 100 zł więcej na paliwo do dojazdów do pracy spełzły na niczym, dlatego też zrezygnowałem po 3 miesiącach, na co moi znajomi stwierdzili, że jestem mega odważny samemu rezygnując z pracy w kancelarii. Nawiasem mówiąc, mój były pracodawca wspomniał, że może mi „pomóc” w tym, że pracy w moim mieście więcej już nie znajdę – bo nie chciałem przedłużyć umowy na takich psich warunkach. Co ciekawe, jak widzę teraz w Internecie, to ogłasza się on mniej więcej co pół roku że potrzebuje nowego współpracownika – widać nikt z nim dłużej nie wytrzymuje.

Kolejne przekręty są takie, że prawnicy zatrudniają bezrobotnych prawników na tzw. staż z urzędu pracy. Za staż dostaje się ok. 900 zł na rękę (czyli mniej niż wynosi minimalna pensja obecnie), pracuje się 8 godzin przez 3 m-ce. Oczywiście pensję wypłaca urząd pracy a nie kancelaria – stąd takie zainteresowanie darmową siłą roboczą. Po tych 3 m-cach pracodawca ma obowiązek zatrudnić stażystę na umowę o pracę. Owszem zatrudnia, ale zazwyczaj na miesiąc, po czym dziękuje stażyście i idzie do urzędu pracy po nowego pachółka-stażystę (czytaj: po kolejną darmową siłę roboczą). I tak w koło

Macieju – nikt na to nie reaguje kompletnie.

Prawnicy w moim mieście biorą za ustną poradę prawną od 120 do 250 zł (norma to 200 zł) – nie ważne czy trwa to 10 minut, czy 30, stawka jest oczywiście godzinowa, więc jeśli przekroczysz godzinę choćby o minutę, to bulisz kolejne 200 zł. Nie ważne jest także to, że nic z takiej rozmowy nie wyniesiesz. W tej cenie nie zawiera się jednak sporządzenie żadnego pisma prawnego. Ceny pism rozpoczynają się od 500 zł – napisanie zwykłego wezwania do zapłaty. Jeśli masz jakiś pozew lub apelację to szykuj portfel, ubędzie ci od 1000 zł wzwyż. Oczywiście nie liczę reprezentowania klienta przed sądem – to dodatkowe opłaty. A jak nie wygrasz? No cóż, lekarze też zazwyczaj nie pomagają, a trzepią dużą kasę. Tu jest identycznie.

Dziwi mnie zatem jedno, prawnik zarabia naprawdę duże pieniądze (chodzi o adwokatów i radców prawnych), a mimo tego nie chce płacić godziwej pensji studentom i aplikantom, zasłaniając się tym, że są wysokie składki i podatki – owszem są, ale co szkodzi zrobić umowę na jakąś minimalną sumę, a resztę pensji płacić do ręki – przecież ani prawnik, ani student czy aplikant nie polecą na skargę do skarbówki, no chyba że są wredni i mściwi. Moja kolejna znajoma pracowała za darmo przez 2 miesiące, też żeby „poznać się wzajemnie” z radcą prawnym. Ile to obietnic miała, że po tym czasie będzie miała normalną umowę o pracę, przyszedł więc ten czas i... podziękowano jej serdecznie za współpracę i pomachano na do widzenia. Dziewczyna zapytała się dlaczego nie dostanie zatrudnienia, na co radca prawny odparł, że nie bo nie i tyle – że ma następnego aplikanta „do wypróbowania za darmo” i czemu ma nie korzystać.

Jak już wspomniałem wcześniej, aplikacja jest odpłatna (mniej więcej 5500 zł na rok, i tak przez 3 lata). Dużym problemem jest znalezienie patrona, czyli prawnika który na tej aplikacji szkoli aplikanta. Patron powinien być przyznany każdemu aplikantowi, bo takie są zapisy w ustawie. W Warszawie

jednak mamy ciekawy czarny rynek – znajdziesz fajnego patrona, jak mu zapłacisz min. 50 000 zł. To niestety nie jest żart, tylko ponura rzeczywistość. Coś co należy się aplikantom za darmo, jak psu buda, jest wyceniane na tak absurdalną kwotę, że nadal ciężko mi w to uwierzyć. Zatem zamiast patron płacić aplikantowi za pracę w swojej kancelarii, to aplikant musi płacić patronowi jako podziękowanie, za to że ten ów patron zgodził się przyjąć aplikanta i żeby ten odwał za niego całą czarną robotę całkowicie za darmo. Niewolnik płaci swojemu panu, za to że dla niego pracuje. Najgorsze w tym jest to, że aplikanci nie widzą w tym problemu, co więcej chętnie się na takie układy zgadzają. Dla mnie to jest niepojęte i nigdy nie będzie.

Najsmutniejsze w tym wszystkim jest także to, że moi znajomi, którzy przeszli przez ten magiel wykorzystywania, sami robią to samo z obecnymi młodymi prawnikami. Zwracam im na to uwagę, że nie powinni tak robić, bo sami przez to przeszli i miło im nie było (najdelikatniej mówiąc). Na co dostaję odpowiedź, że to jest ich zemsta i teraz będą się mścić na młodych, tak jak mszczono się na nich. I w ten oto sposób nigdy się to nie skończy – bezmyślność takich ludzi jest wręcz porażająca.

Z drugiej strony istnieją prawnicy uczciwi, którzy nie chcą zdzierać z klientów pieniędzy (nie twierdzę, że praca adwokata czy radcy prawnego powinna być darmowa). Niestety wielu z nich kończy tak, że zamyka kancelarię, bo tonie w długach. I tak to jest, że uczciwym ludziom może być ciężiej na tym świecie, niż krętaczom i cwaniakom wykorzystującym innych – ale tak jest w każdym zawodzie.

Nie potrafię jednak zrozumieć faktu, że radca prawny oprócz kancelarii, wykłada na uczelni, pracuje w 2-3 firmach, uczy na 3 różnych aplikacjach (gdzie za godzinę wykładu ma około 120 zł na rękę – a wykład traktuje zazwyczaj o jego życiu prywatnym i trwa 3 godziny zegarowe), a potem twierdzi że on biedny nie ma z czego dać aplikantowi 100 zł więcej do ręki – już pomijam mój przykład, bo to jest niestety standard wśród

prawników. Na czele czarnej listy plasują się niestety takie miasta jak Warszawa, Kraków, czy Gdańsk. Tam to jest taki czarny rynek i zawziętość, że szkoda nawet o tym pisać. Zatem jeśli ktoś chce zostać prawnikiem w Polsce, bez rodziny i znajomości, niech zastanowi się nad tym z 10 razy. Nie twierdzę, że jest to niemożliwe, bo możliwe jest, tylko trzeba brać pod uwagę naszą pokręconą rzeczywistość.

Autorstwo: Lavo

Źródło: Astromaria.wordpress.com